Nr 163. Kraków, Sroda 20 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

„Sekretarz Bebla“!

Hej, tam w karczmie, za stołem, ...gwarzyło o polityce grono obywateli, ze wschodu Galicji przybyłych do Krakowa na dni grunwaldzkie. Było to raczej w dyskretnej i eleganckiej kawiarni, a nie w „karczmie“, jak to od pierwszego słowa zapowiadaliśmy wyżej. Jak grajek nieraz dla kokieterji i dla przykucia uwagi zaczyna swój popis od efektownego akordu, tak i piszący ucieka się często do efektu dla przypodobania się czytelnikowi, a przedewszystkiem dla zatrzymania go przy artykule.

Teraz, gdy — jak się nam zdaje — czytelnika przytrzymaliśmy, przejdziemy do spokojnego tonu, którym umiarkowani i narodowo nastrojeni obywatele ze wschodniej Galicji rozmawiają o sprawach publicznych, o położeniu kraju i o... wszechpolakach. Ciekawą bowiem rzeczą jest to, że dziś nie jeden patrjota mniej mówi a nawet myśli o Polsce, aniżeli o wszechpolakach. Kraj, jego interesy i troski zeszły na drugi plan wobec intryg wszechpolskich. To też i nasi »autonomiści« z Podola galicyjskiego, wrogowie wszelkiego »rządu«, mówili tylko o wszechpolakach, poddając się pokornie jarzmu kabały wszechpolskiej.

Nie mówiono o programie wszechpolskim, bo takiego artykułu nie znają na naszem targowisku politycznem, ale rozprawiano o ludziach, o osobach wszechpolskich macherów. Gwarzyli, jak to zwykle gwarzy szlachta podolska jednocześnie lojalna i warcholska w swym patrjotyzmie. Żaden z mówców nie należał do bezwzględnych wielbicieli wszechpolaków. Czasami padał sąd pełen pobłażania, jak naprzykład zdanie pana Andrzeja o prezesie Koła polskiego, że »jest to człowiek przezacny i rozumny, ale źle otoczony«. Taki sąd nazywamy pobłażliwym. Czyż nie przypomina on obrony, jaką ma ojciec stroskany dla swego syna, przynoszącego złe świadectwo szkolne: „Dobre to i pracowite chłopczysko — pocieszа się ojciec przed sąsiadami — ale w złem kręci się towarzystwie“. Czasami westchnienie wyrywało się jednemu z współbiesiadników: »pachnie to — były słowa które do westchnienia doprowadziły — awanturą polityczną«. Przeważała wszakże nuta podziwu dla wszechpolaków.

— Niema co mówić — zawołał jeden — wszechpolacy to gracze, to politycy! Zresztą niejeden z nich przeszedł przez wielką szkołę polityczną, jak naprzykład ten Grabski, który był „sekretarzem Bebla na całą Europę“...

— Z przyległościami — przerwał ironicznie jeden z grona, do tej pory bierny uczestnik pogawędki.

— Zapewniam sąsiada, że prof. Grabski był za młodu sekretarzem Bebla, wiem to...

— Przypuścimy, że Grabski był sekretarzem Bebla, a ostatecznie socjalna demokracja niemiecka ma stosunki w każdym kraju europejskim. I dlatego dodałem niewinnie słowa »na całą Europę«.

— Z przyległościami — powtórzę, ośmielając się przerwać znowu sąsiadowi. — Ten wasz dyktator wszechpolski, Grabski, to zwykły parafiański wodzirej, który Europy nie rozumie, choć po niej jeździł jak zbłąkana owca i nigdy żadnym sekretarzem Bebla nie był, ani wogóle socjalnej demokracji niemieckiej nie powąchał...

— Zapewniam sąsiada, że od niego samego, a ja twierdzę, że właśnie w tym kulcie waszym dla sekretarza Bebla tkwi komika całej sytuacji. Oto żyjemy w kraju, w którym gadatliwy warchoł układa sobie fizjonomię, jak gdyby jedenaście wsi podpalił a dwunastą już sobie wybrał na ofiarę, opowiada o sobie pokątnie jako o byłym kucharzu u Bebla i tem imponuje polskiemu szlachcicowi, który w polityce nawet do rozumnego i kompromisowego konserwatyzmu nie umie się podnieść. I oto tacy wstecznicy, jak my, ni stąd ni z owąd padamy plackiem przed »sekretarzem Bebla«. Cesarza to jeszcze szanujemy, bo nas tego starzy nasi matadorzy nauczyli, przed jakimś swoim magnatem trochę respektu mieć możemy, choćby był Jędrusiem na Przeworsku, ale już przy słowach: rząd, namiestnik, władza, gotowi jesteśmy tyrolski

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 7

Gdy kwiecie pachnie...

Wyszedł właśnie przed gospodę w szerokiej watowanej kamizeli z błyszczącymi guzami i naszywkami przy kieszeniach, w czarnej mycce na głowie, w ręku trzymał potężną fajkę malowankę z emblemantami Hohenzollernów, osadzoną na długim cybuchu, i pykał z niej wolno, od czasu do czasu z zadowolenia przymykając oczy.

Drogą ode dworu toczył się mały, zgrabny faetonik, ciągniony przez ładnego karego konika, którego narowiste zapały starał się powstrzymywać młody, przystojny, elegancko ubrany człowiek. Niemiec wyjął z ust fajkę, przysłonił oczy i popatrzył ciekawie na drogę.

— A! to ten odszczepieniec, — (mruknął do siebie), pewnie ze dworu wraca; młoda patrjotka chora, to goni tam, żeby się chociaż w jej okna pogapić.

Podróżny po chwili zatrzymał się przed gospodą, oplątał lejce koło korby hamulca i zeskoczył. Niemiec pokłonił się nisko, uśmiechnął słodziutko i o ile mu tylko tusza pozwalała, podbiegł do przybyłego.

— *Ach! Herr Strömer womit kann ich dienen?*

Młody człowiek uchylił kapelusza a wskazując na konia odpowiedział po polsku:

— Panie Hubermajer! przyjechałem tu do pana z moją »Cyganką«, bo mi czegoś kaszle i jeść nie chce.

— Ah! *Herr*, może sucha siano, owies nie czysty, *mann muss das Futter* kropić ze solą — odezwał się łamaną polszczyzną, — ale ja dam bardzo dobry *Arzenei*, co jest mój własny *fabrikat*, to jej zaraz będzie *gut*.

Obrócił się wartko, pobiegł w głąb domu i wrócił niebawem z butelką, zawierającą jakiś czarny płyn.

— To na dwa razy, co drugi dzień, *wird ausreichen* a pan dobrodzi *wird zufrieden sein*, to jest zadowolony — poprawił. — Ja tak trocha źle umiem ta polska mowa, to *a bissel geht schwer*, a pan dobrodzi Niemiec i nie mówi z rodakiem po swojemu ino zawsze w ten polska mowa.

— Ja, mój panie, Polakiem jestem — odparł przybyły; — matka moja była Polką, tu się urodziłem, tu wzrosłem i tej ziemi chleb jem. Tyś tu i posiwiał, a po polsku jeszcześ się nie nauczył, to smutne, mowa tego kraju i ludu nie tak ci smakuje, jak jego chleb.

Niemiec się skrzywił i uśmiechnął chytrze.

— No ja — wykrztusił — aber *Herr Papa* od pana jest *ein Deutscher und im deutschen Dienste. Herr Oberjäger* jest Niemiec a pan Polak? to jest *komisch*.

— To nie jest »*komisch*« mój panie Hubermejer, bo choć ojciec mój jest Niemcem, jednak zawsze po polsku chętnie mówi, lubi Polaków, żona jego, którą tak kochał, była Polką; zresztą nie mamy co na ten temat dysputować, gdyż to nie pańska rzecz, czem ja być powinienem, a mógłbyś sobie choć to polskie przysłowie zapamiętać: »nie kładź tam nosa, gdzieś nie dał grosza«.

— To ja nie rozumiem i nie chcę taki polski *Sprichwort* pamiętać, ale to lekarstwo *ist ein Wunderarzenei* i mogłaby go także i ta panna ze dworu *probieren*, toby *sicher* pomogło, bo i ona kaszle.

Młody Strömer zczerwieniał, to zbladł naprzemian, zacisnął kurczowo w ręce trzymany batog i już miał wybuchnąć, lecz wkrótce przyszło opamiętanie, ochłonął, zapłacił za lekarstwo i rzucił Niemcowi na pożegnanie ale już niemiecki »*Sprichwort*«, by go tenże lepiej zrozumiał »*Ein schlechter Gaul, hat grosses Maul*«; wskoczył do faetoniku, zaciął konia i ruszył wolno.

Niemiec stał chwilę, szarpał ze złością błyszczące przy kamizeli guzy, wreszcie splunął przez zęby w stronę odjeżdżającego i począł napowrót ssać swoją fajkę rodaczkę.

Z gospody wyszło dwóch ludzi: jeden siwy, wysoki, barczysty; drugi o wiele niższy, bardzo chuderlawy, przygarbiony od starości i utykający na jedną nogę.

Obaj skręcili wprost na drogę wiodącą ku dworowi.

kapelusz kikeryki, którym nasze głowy przyozdabiamy tak przypłaszczyć, by na konfederatkę z pawiem piórkiem wyglądał. Kręcimy nosem na chłopów ruskich i polskich, gdy w sejmie głos zabierają, żydzi nam czosnkiem pachną, socjalistami straszymy się sami i straszymy innych, a tu raptem bęc przed apokryficznym „sekretarzem Bebla“! Doprawdy...

— Nie ma znowu się czego gorączkować, panie kolego! Nie podnosiłem wcale w Grabskim jego antecedencji socjalistycznych. Złośliwi nazywają mnie »Cieńszczykiem«, ale ja pod niczyją komendę nie idę. Zgadzam się jeno z każdem mądrem słowem, które słyszę lub przeczytam. Zgadzam się na ten przykład z »Rzecząpospolitą«, dla której socjalizm Grabskiego jest spaczeniem myśli narodowej, jak ją ś. p. Popławski...

— „Masz tobie! Znowu legenda! Moi panowie, co za dziwni wy ludzie jesteście! Jak wam Grabski mówi, że Bojko lub Stapiński prawił o możności cepów lub wybrukowania ulic czaszkami szlacheckimi, to was dreszcz zgrozy przejmuje, a jak wam mówią o Popławskim, który pisał w swej gazecie, że jeszcze dosyć lnu rośnie w Polsce, by sznury na karki szlacheckie zrobić i potem ozdobić wami wierzby, to wy plackiem przed tą narodową myślą Co do mnie, mało sobie robię z tego, co z mej czaszki uczynią, ale wisieć nie życzę sobie ani za własne, ani za wasze grzechy. Dajcie mi spokój z tym chajderem śp. Popławskiego! Ani do belfra ani do chajderu jego upodobania nie mam i równie mi obrzydły wasze legendy o śp. Popławskim, jak wszystkie te kłamliwe historje o sekretarstwie Grabskiego u Bebla.

— „Więc Pan twierdzi, że Grabski wcale nie był sekretarzem u Bebla?“

— „Tak, twierdzę. Ale przedewszystkiem musimy się porozumieć. Niemiecka socjalna demokracja ma swój Zarząd — *Vorstand*, który ma swego oficjalnego i poważnego sekretarza. Jest rzeczą zrozumiałą, że socjaliści innych krajów, gdy chcą się porozumieć w celu jakiejś wspólnej akcji, m o g ą naprzód znosić się ze swymi osobistymi a wpływowymi przyjaciółmi w stronnictwie niemieckiem. Dajmy na to, nasz Daszyński, jeśli chce jakiegoś manifestacyjnego kroku lub poparcia ze strony partji niemieckiej, z pewnością zanim postawi propozycję oficjalną, porozumie się uprzednio z tym lub owym osobistym znajomym z przewódców partyjnych, by się z nim naradzić, czy taki wniosek był by im na rękę, czy on sam nie narazi sie na odmowę — bo oficjalna rekuza w polityce jest czasami równie przykra, jak arbuz od panny! No i tak ludzie z różnych stron świata korespondują ze sobą. Pojmujecie panowie, że to wymiana zdań ludzi mniej lub więcej inteligentnych, którzy się pouczają. Charakter tej wymiany zdań jest osobisty i już z góry wyklucza interwencję sekretarza. Opowiadano mi, że Bebel, Liebknecht i inni, a nawet bogaty bardzo Engels nie mieli nigdy sekretarzy. Być może, że z wiekiem i z dolegliwościami, jakie wiek przynosi, Bebel, który teraz pisze i drukuje swe pamiętniki, ma dziś sekretarza dla wykonywania roboty mechanicznej pisania. Ale to nie są rządy na Europę z przyległościami, a to jest zastąpienie własnej ręki cudzą ręką.

— Dla nas, dla których napisanie listu jest wydarzeniem w życiu, którzy przytem tak mało karności posiadamy, że ani siebie ani innych poszanować nie umiemy, którzy nadto w polityce nie umiemy się podporządkować żadnej stałej i przewodniej myśli, dla nas — pracowitych próżniaków w prywatnem i publicznem życiu, wymiana myśli między ludźmi, liczącemi się z ideą przewodnią, wygląda zaraz jak kawałek urzędowy i to charakteru europejskiego, konspiracyjnego, wymagający sekretarza. Zapewne, że gdyby Bebel miał dawniej sekretarza, a p. Grabski posiadał oprócz kaligrafji i ortografji niemieckiej zdolność do nauczenia się czegoś, no to skorzystałby coś z sekretarzowania u Bebla, ale Bebel sekretarza nie miał, Grabski sekretarzem nigdy nie był u Bebla, z socjalną-demokracją niemiecką stosunków godnych uwagi nie miał i niczego ani w Berlinie ani w Paryżu się nie nauczył, bo warcholenie się wyniósł z kraju razem z tą miną, według jednych fanatyka a według mnie kabotyna nihilizmu.

— Wychodziła, moi panowie w Berlinie „Gazeta Robotnicza“, której pierwszym redaktorem był podobno p. Telz, późniejszy właściciel drukarni w Krakowie. Potem p. Daszyński był redaktorem tejże gazety, a wreszcie jakimś cudem zastąpił go potem p. Przybyszewski, od miłości dla kobiet i od nienawiści do klas. Przy panach Daszyńskim i Przybyszewskim „kręcił się“, jak to mówią, Grabski, wodzirej jakiegoś „Kółka“ studenckiego. Od tego czasu się p. Grabski wciąż około czegoś się kręci. I tak się kręcił około pepesów rewolucyjnych, którym radził szmuglować armaty do Królestwa, nie mając jednak zamiaru, być monterem tych kawałków szmuglowanych, sam zaś siebie przeszmuglował do neokonserwatyzmu krakowskiego. A gdy statek konserwatywny tak się zanurzył, że na nim pozostać nie było bezpiecznie, jedni prześli do demokracji, co jest rzeczą zrozumiałą, a p. Grabski do wszechpolskości. I oto jest on na braku lwowskim, gdzie ma szanse spotykać się z naiwnem warcholstwem szlacheckiem, bardzo „autonomicznem“ bo nie ma na świecie takiej autonomiczności doskonałej, jaka tkwi w naszem podolskiem warcholstwie. Do nas zwrócił się p. Grabski swą miną tajemniczą i swą gadatliwością. Tą drugą nas usypia a miną swą budzi nadzieje: albo Aerenthal albo Grabski doprowadzi nas do Rzeczypospolitej...

— Sąsiad w swej złośliwości zapomina o tem, że ostatecznie Grabski jest profesorem uniwersytetu...

— Nie, nie zapominam o tem. Ale co gorsze: nasze dzieci nam nie zapomną, żeśmy im takiego belfra dali. Posłuchajcie panowie: jest w Szwajcarji miasto Bern, sławne ze swych niedźwiedzi. Obecność niedźwiedzi nie odstrasza jednak cudzoziemców. Anglicy przyjeżdżają tam oglądać niedźwiedzi, a konspirująca młodzież polska stara się tam o doktorat, który bardzo łatwo zdobyć w tej stolicy szwajcarskiej. Jest tu w Krakowie kilka „pepesów“ rewolucyjnych, którzy razem z Grabskim doktoryzowali się w Bernie. Zapytajcie ich o ten „pot z czoła“, z jakim zdobywali te dyplomy, a odpowiedzą wam, że łatwiej przeszmuglować w Bernie doktorat naukowy dla użytku w Galicji, jak armatę dla użytku koroniarzy. Poinformujcie się także o tem, co profesor Dargun pisał o nauce p. Grabskiego. Ale prawda, kto z naszych obywateli, mówiących o ekonomji politycznej, wie o Dargunie? Za to każdy z nich wie o Sienkiewiczu, a Sienkiewicz nie zadowalnia się pisaniem świetnych powieści, jeno robi także politykę a „robiąc w polityce“, stręczy naszym synom profesorów. I oto jak p. Grabski wkręcił się do profesury, ale, wierzajcie mi, niczego waszym synom do głowy nie wkręci.

— Nie on jeden zresztą tak się wkręcił! Wkręcają się w ten sposób i konserwatyści rasowi, między którymi jest aż za dużo berneńskich uczonych. Daleko ważniejszem i smutniejszem zjawiskiem jest to, że Grabski wam imponuje nie nauką, a swem wymyślonem sekretarstwem u Bebla! To jest *signum temporium* bardzo złe...

— Ależ panie kochany — przerwał p. Andrzej — nie trzeba widzieć rzeczy w czarnych kolorach. Do sekretarstwa u Bebla przywiązują niektórzy to tylko znaczenie, że świadczyło by ono o pewnej praktyce politycznej, przez którą — gdyby to było prawdą — Grabski przeszedł, zanim się dostał na teren galicyjski. Przecież należy wziąć pod uwagę i to, że taka praktyka w centrze rewolucyjnej opozycji całej Europy, to coś warta dla nas Polaków. ...Tylko proszę nie przerywać. Potępiam metody rewolucyjne i jestem konserwatystą, ale Polakowi wolno i trzeba zawsze...

— Pleść androny polityczne! Gdy chłop ruski strajkuje — widzimy tylko hajdamaków i z p. Rozwadowskim wietrzymy spisek ruski, poparty przez kosmopolityczną Europę i wrogów Polski! Zamiast zastanawiać się rzeczowo nad złem i organizować silny zaufaniem stosunek wzajemności między właścicielem a robotnikiem, słuchamy błaznów, którzy nam prawią duby smalone. A gdy mamy głowę wolną od trosk gospodarskich, to mówimy o wyzyskaniu »rewolucyjnej opozycji w Europie« dla celów narodowych.

— Mówiło się tak i dawniej, ale wtedy to było szczere. Szlachcic był wtedy gotów wziąć za broń i pociągnąć za sobą trochę służby dworskiej. Robiliśmy tyle powstań dlatego, że nasi ojcowie przedstawiali sobą dobry materjał na oficerów, według ówczesnych potrzeb komendy i rządzenia. Nasi ojcowie byli rządem u siebie na dworze, umieli nadto obchodzić się z bronią i w każdej chwili mogli zamienić komendę przy pługu na komendę oficerską. Dziś czasy się zmieniły i na dworze trzeba szukać nowej metody rządzenia, a nie posiadając jej, parcelujemy nasze ojcowizny. Oficerowie muszą dziś umieć co innego i posiadać więcej technicznych wiadomości, aniżeli wrodzonego i przez życie wyrobionego instynktu do rozkazywania, więc stępił się u nas temperament do wojaczki i »do lasu« nie idziemy. Zostały jednak nałogi i narowy, które zaspakajamy albo w kawiarniach przy »melanżu« z pianką albo w intrygach politycznych.

— Do tych intryg wnosimy nawet odziedziczony element spiskowy, ale bardzo złego gatunku. Zastanówmy się tylko nad charakterem spiskowania naszych ojców i tych staruszków naszych, którzy tradycję przeszłości przechowują i nam przekazują. Jakie to było proste! Używano w spiskach tyle sprytu, ile go ma Kupidonek przebiegły, a tajemniczość była tylko tej miary, którą posiada kołczan przez Kupidonka dla wstydliwości zawieszony na biodrach. Nie darmo też mówi stare przysłowie, że w miłości, jak w wojnie podstęp jest dozwolony. Pożal się Boże, jaki to podstęp bywa w miłości! Taki to podstęp, że siebie na rzeź serdeczną oddajesz! I w wojnie tak bywało! I w spiskach naszych tylko taki podstęp się znało.

— »Ale teraz zjawili się spiskowcy nowego pokroju, spiskowcy karjerowicze. Zaczyna od fałszywego paszportu, przechodzi do fałszywych haseł, po drodze robi reklamę fałszywego sekratarjatu, a kończy fałszywem na wskróś sumieniem. Spytajcie się panowie »pepeesów« tutejszych, czy taki naprzykład teoretyk od szmuglowania armat nastawiał kiedyś karku? Dowiecie się, że on wciąż tylko »sekretarzował«, ale nie dla Bebla i dla Europy, jeno dla siebie. Dowiecie się o nim, że to spiskowiec bez temperamentu ale dla intryg, i zrozumiecie wtedy, dlaczego on taki urok dla was ma. Nasz dawny temperament do wojaczki wyrodził się w nałóg zakulisowego intrygowania politycznego. Ale nasze intryżki bądź co bądź kończą się zawsze na powierzchni otwartej, bo żyjemy jawnem, legalnem życiem konstytucyjnem. A tu przychodzi teoretyk od szmuglowania, idący zawsze podziemnymi chodami, z najgorszymi narowami życia konspiracyjnego w Królestwie, konspirator dla sztuki samej konspiracji i dla swej karjery, a w dodatku z maską i pozą melodramatycznego, czarnego charakteru... I bierze nas na kawał, na profesurę, na prezesostwo, na mandat, na rolę polityczną... Taki to wasz apokryficzny »sekretarz Bebla«; takie to wasze wzorowanie się na opozycyjnej Europie«...

— „Obiecuję Panu koledze — że jak tylko spotkam Grabskiego, to mu powiem, że co do sekretarstwa u Bebla, to to bezwstydna brechnia«...

— „I co do wielu innych rzeczy, o których pomówimy przy innej sposobności. A teraz chodźmy na miasto zajrzeć w oczy radującemu się narodowi“.

I wyszli Podolacy na Rynek i na planty, a wesołe oblicza przechodniów rozpędziły widzenie »czarnego charakteru« wszechpolskości.

Przygodny.

Przegląd polityczny.

Bobczew o Kongresie słowiańskim.

»*Politische Korrespondenz*« zamieszcza interwiew swego korespondenta w Zofji z prezydentem drugiego Kongresu przygotowawczego słowiańskiego prof. B o b c z e w e m o rezultatach i przebiegu

Kongresu. Oświadczył on co następuje: Nie powiedziałbym, że Kongres słowiański w Zofji wypadł wspaniale — jak to powiedział rosyjski uczony prof. Bechterew, prez. kulturalnej sekcji Kongresu, który oświadczył, że rezultat zjazdu przeszedł wszelkie oczekiwania. Mogę jednakże stwierdzić, że Kongres wydał dobre i zadowalające rezultaty. Od chwili samego początku tj. od zwołania Kongresu do Zofji nie oddawałem się żadnym złudzeniom. Miałem wyłącznie na oku tylko kulturalny program Kongresu i spodziewałem się, że będzie on w miarę możności wypełniony. Obecnie gdy już dni Kongresu, minęły można bez optymizmu stwierdzić, że główne punkta programu Kongresu znalazły wyraz w rezolucjach a ich spełnienie nie napotka na żadne większe trudności.

Oprocz znanych już rezolucji, uchwalono także zorganizować wymianę książek i rękopisów między bibljotekami słowiańskiemi, bezpłatne dostarczanie sobie nawzajem wydawnictw oraz przyjmowanie wzajemne studentów przez słowiańskie uniwersytety wliczając odbyte półrocza przynajmniej tym wszystkim, którzy zdali egzamin dojrzałości. Wreszcie dotyczą uchwalone rezolucje zwołania slawistycznego kongresu do Petersburga w r. 1912 i urządzenia wystawy obrazów i przemysłu domowego w r. 1913. Jak widać są to skromne rezultaty a jednak są to rezultaty, które będą pożyteczne dla słowiańskiego dzieła kulturalnego.

Przy wszystkich sposobnościach staraliśmy się o to, aby polityka była wyłączoną z dyskusji, co nam się też udało, gdyż podczas całego przebiegu obrad nie przyszło do manifestacji przeciw germanizmowi ani ottomanizmowi. Niemniej cieszy mię to, że zachowaliśmy stanowisko zajęte na pierwszym Kongresie w Pradze i że nie sprzeniewierzyliśmy się ideji neosłowiańskiej a to mimo usiłowań, jakie z rozmaitych stron czyniono. Rezolucje kongresu praskiego nie tylko zostały umocnione ale także i uzupełnione.

Staraliśmy się zadowolić Polaków blisko nas stojących. Mimo, że nie byli oni obecnymi na kongresie w Zofji uważaliśmy ich za należących do tego kongresu i w ten sposób ułatwiono im udział w najbliższym kongresie słowiańskim. Spodziewać się należy, że do tego czasu Polacy osiągną minimum swoich desyderatów, polegające na zaprowadzeniu polskiego języka we wszystkich szkołach Królestwa Polskiego. w sądach, radzie generalnej i radach municypalnych. Te sprawiedliwie żądania Polaków prawdopodobnie w najbliższym czasie będą wypełnione.

Ze specjalną radością powitać należy poruszoną na Kongresie myśl powołania do życia międzysłowiańskiego trybunału rozjemczego, któryby się zajmował załagodzeniem drobnych waśni ludów słowiańskich np. kwestja językowa czesko-polska na Śląsku i bułgarsko-serbska w Macedonji, jednakże któryby się nie zajmował kwestjami spornemi wynikającemi z państwowej przynależności poszczególnych słowiańskich narodów.

W końcu pragnąłbym wspomnieć o absolutnie nieprawdziwych tendencyjnych wiadomościach pojedynczych dzienników, które twierdziły, że Kongres w Zofji miał tendencję zwróconą przeciw austrjacko-węg. monarchji. W rzeczywistości na Kongresie słowiańskim polityki austrowęgierskiej w żaden sposób nie krytykowano. Kongres został zamknięty w spokoju i bez żadnych zajść. My Neosłowianie możemy być w pełni zadowolenia z osiągniętych rezultatów, ponieważ nie postawiliśmy sobie niczego za cel, coby nie zostało osiągniętem.

Sejm bośniacki

przystąpił wczoraj do dyskusji jeneralnej nad budżetem na r. 1910. Po wywodzie generalnego sprawozdawcy zabrał głos „adlatus" cywilny hr. Benko, który oświadczył, że dążeniem administracji kraju jest rozwój zasad autonomicznych.

Następnie podał do wiadomości, że już wczoraj otrzymał telegraficzne polecenie ministerstwa, aby uwzględnić rezolucję powziętą przez Sejm w sprawie kursów analfabetów. Mowca prosił o przyjęcie budżetu za podstawę do dyskusji szczegółowej.

Pos. dr Sunaric w długiem przemówieniu przedstawił, iż Bośnja i Herzogowina przynależą do Królestwa Chorwacji i zwalczał prawnopaństwowe pretensje Madziarów do tych krajów. Mowca widzi w budżecie wielką dysharmonię. Szczególnie żalił się na upośledzenie Sejmu na polu administracji kraju.

Po dalszych jeszcze przemówieniach odroczono dalszą dyskusję do dzisiaj.

Pokłosie dni grunwaldzkich.

Hakatyści a Grunwald.

Onegdaj zebrał się na obchód pamiątkowy klęski pod Grunwaldem „Niemiecki związek" (hakatystyczny) w Ostrowie, w Prusach wschodnich.

Z obchodu tego wysłano telegram do kanclerza Bethmana-Hollwega, który również telegraficznie odpowiedział. Dziękuje za pozdrowienie w dniu tej poważnej pamiątki a później pisze: „Prusy nie mogą poniechać ciągłej i wytrwałej troski o narodową konsolidację i kulturalne podniesienie kresów wschodnich, jeśli nie chcą przeciwdziałać swemu rozwojowi. Zadanie to tylko wtedy będzie spełnione, jeśli rząd nie zmieniając kursu swej polityki na kresach wschodnich, znajdzie energiczne i chętne poparcie wszystkich Niemców na kresach, którzy jak się spodziewa, ze wspomnień dzisiejszego dnia, nabiorą popędu do zgody i jedności."

Rodiczew.

Obchód grunwaldzki zgromadził w Krakowie cały szereg gości z poza Polski, wśród których największym szacunkiem otaczano wszędzie jednego z prawdziwych przyjaciół naszych, Rosjanina, kadeckiego posła do Dumy, Rodiczewa.

Wyniosła ta postać, o twarzy prawie brzydkiej, mimo to niezmiernie sympatycznej, wywoływała u wszystkich oznaki wdzięczności dla człowieka, który czynnie i nie obłudnie wyznaje hasła solidarności słowiańskiej, będąc w narodzie swoim wybitnym rzecznikiem idei sprawiedliwości i równouprawnienia wobec Polaków.

Rosja postępowa wysłała kilku swych działaczy na dni grunwaldzkie — przybyli: Stachowicz i Pogodin, Popper i Brianczaninow, ale owacje powszechne skierowały się tylko pod adresem Rodiczewa, czasem może nawet za przesadnie.

Do tego ostatniego zastrzeżenia zniewala nas oświadczenie samego Rodiczewa, które po ostatniem w całym programie zebraniu na uczcie dziennikarskiej ogłosił w pismach. Brzmi ono:

»Wczoraj pod koniec bankietu p. Sieroszewski, przerwawszy swoją mowę wygłoszoną w języku polskim, zwrócił się do mnie po rosyjsku ze słowami: »Teodorze Izmajłowiczu, walcząc o oderwanie Polski od Rosji, walczymy za wolność narodu rosyjskiego«.

Nie mając fizycznie możności oświadczenia WPanu, jako przewodniczącemu bankietu, że słowa p. Sieroszewskiego uważam za wielki błąd polityczny— oświadczam obecnie: że nasi przyjaciele polityczni i ja jesteśmy obrońcami autonomji polskiej, lecz w żadnym razie nie możemy być zwolennikami oderwania Polski od Rosji.

T. Rodiczew«.

W każdym razie jednak słowa jego, z nadzwyczajną sympatją odnoszące się do sprawy polskiej, mają duże znaczenie dla wzajemnych stosunków naszych w zaborze rosyjskim i należy je brać jako pewne stałe zobowiązania, których taki mąż polityczny, jak Rodiczew, na wiatr by chyba nie rzucał i potrafi je dotrzymać.

Rodiczew przemawiał kilkakrotnie. Najpierw pod pomnikiem Jagiełły, gdy oficjalna część programu odsłonięcia pomnika ukończyła się. Potem na bankiecie w Towarzystwie strzeleckim przypominał, że przed pół wiekiem brzmiało hasło:

Czeski hołd Słowackiemu.

(*Franciszek Kvapil*).

»Narodni Divadlo« w Pradze, uczciło rocznicę Słowackiego pięknym wieczorem, na którym odegrano »Beatrix Cenci«, śpiewaka Kordjanowego. Troskał się o jubileusz wieszcza polskiego dyrektor teatralny, Jarosław Kvapil. Myślał jednak i pamiętał o roku jubileuszowym o hołdzie bratniego narodu naszem poecie gorliwy »konsul polski« brat Jarosława, Franciszek Kvapil. Uczcił święto polskie serdeczną rozprawą o ukochanym Słowackim w »Slovanském Přehledie« i rymowanym przekładem kilku jego utworów lirycznych. Przygotowuje antologję wieszczów naszych, zanim się ona jednak ukaże, wydał na światło literackie przekład Słowackiego »Beatrix Cenci«. Wdzięczność nasza tłómaczowi-poecie, wdzięczność także i wydawnictwu.

Ukazała się »Beatrix Cenci« szatą czeską odzianą w wydawnictwie Akademji Umiejętności praskiej, które się zwie: »Sbornik svietové poesie«. Czeska Akademja wydaje wzorowe przekłady z poezji światowej. U nas zapoczątkowano coś podobnego, jednak tylko z piśmiennictw starych, greckiego i rzymskiego. O uroczystości nie pomyślano i nikt się o nią nie upomniał. »Sbornik« poświęcony jest poezji świata całego. Na chlubę naszą, a ku zasłudze polonofilskiej, wydawnictwo po czytanem być musi, że w stu tomikach »Sbornika« dziesięć ma treść i imię polskie. Sa tam: Mickiewicza »Dziady« (Vrchliczky) i Konrad Wallenrod« (Sladek), są Asnyka poezje wybrane (Kvapil) i »Kiejstut« (Vondraczek) i wybór rymów Konopnickiej (Pawliszta), Krasińskiego »Irydjon« (Kvapil) oraz Słowackiego: »Balladyna« i »Lilla Weneda« (Mokry) i wreszcie jego »Beatrix Cenci«. Pierwsze zatem wśród wybranych dla »Sbornika« poetów zajmuje Słowacki, a naczelne między tłómaczami zajął jego wielbiciel, Fr. Kvapil.

Franciszek Kvapil, to osoba miła i osobistość sympatyczna dla każdego, a szczególnie dla Polaka. To nasz „konsul polski", a znajdziemy go zawsze w Muzeum Narodowem czeskiem, bo jest jego tajemnikiem. Polak, zwiedzający Pragę, winien go każdy wyszukać, bo on mu wskaże wiele polskich zabytków cennych, których oko zwiedzacza i przychodnia nie zawsze dopatrzy. A są tam skarby naukowe i literackie. Mamy w Polsce pojęcie, że Czesi to wielcy materjaliści i egoiści. Tem przyjemniejsze uczucie serce nam napawa, gdy w Kvapilu poznajemy szczerego i gorącego idealistę, który życiem swem do ideału płynie i słusznie swej rozkosznej książce jednej, dał imię: „Životem k idealu". Ideałem dla niego jest polsko-czeska wzajemność i polsko-czeska zgoda. To też zaboleje serce idealisty, ilekroć podstawa jego ideału się zarysuje albo nadpęknie przez kwestję śląską.

Jest Kvapil natchnionym poetą i zasłużył się ojczystemu piśmiennictwu, szeregiem wierszy oryginalnych. Dla ich formy wykwintnej zaliczono go do parnasistów. Jego »Śpiewy książęce«, jego pieśni »Gdy kwitły maki«, godne są przekładu polskiego, a wymagają tego i ich jakość i zasada wzajemności. Wszakże zapoznał Kvapil rodaków z poezją Rydla, Mirjama, Tetmajera, Staffa, Wyspiańskiego, nie tylko z klasykami naszymi. Wszakże godziłoby się, by Polacy poznali myśli, ideały poetyckiego tego »konsula« swego, co jako żak z trzeciej klasy gimnazjalnej niósł z antykwarni do swej izdebki studenckiej Mickiewiczowe „Ballady" i wiersze inne i odtąd pieśń polską uczynił karmią poetycką swej duszy marzącej. Zapał nie stygł, skoro już siódmoklasista ma »Nieboską« w pełnym przekładzie i zapał ten nie chłodnieje, przeciwnie z każdą nowo poznaną książką polską rośnie. Ciepło uczucia udzieliło się i pracom literackim, a nawet imionom rozpraw, skoro szereg studjów o niewiastach wieszczów naszych i innosłowiańskich, uczczonem zostało: »Ženy a milenky slovansky'ch basniku«. Naprzód wysuwają się tam kreacje i ideały wieszczów naszych.

Przyjaciel Asnyka należy do tego grona młodzieży, co to przed laty 30 do 40 (Kvapil urodził się r. 1885) organizowała się do pracy wspólnej na podobieństwo naszych filaretów. Ślubowano sobie przekładać arcydzieła słowiańskie i rodaków zapoznać z pomocą artykułów dziennikowych, z życiem duchowem pobratymów. Kvapilowi przypadła w udziale literatura polska. Pojął swe stanowisko i zrozumiał powołanie, jak rzadko kto inny. I odtąd służy sprawie wiernie i gorąco. Los był dla nas szczęśliwy, bo inni „konsulowie" znacznie mniej i talentu i pracy ideałowi temu poświęcić zdołali. Wielu ich już nawet odeszło z grona żywych, przyszli nowi, mniej już natchnieni »konsulowie« serbscy, bułgarscy i t. d. Nasi jeszcze się w pełni sił trzymają.

Działają jeszcze dzielnie i profesor Franz Hora, autor słowników czesko-polskiego i polsko-czeskiego i tłumacz dramatów polskich dla sceny czeskiej w Pilznie, pracuje publicystycznie wypróbowany nasz przyjaciel Jarosław Rozwoda, a wzorem i przykładem młodszym polonofilom czeskim jest najdoskonalszym Franciszek Kvapil, bo on niestrudzenie kroczy

Životem k' idealu!

m.

»gdzie walka o wolność, tam Polacy są wszędzie«. Hasło to nie straciło na znaczeniu i ci z Rosjan, którzy sami walczą o wolność i prawo, zawsze liczą na pomoc Polaków.

W niedzielę w południe przemawiał także w podobnym duchu na obiedzie, wydanym na jego cześć przez postępowców warszawskich w gronie 30 osób, wśród których byli także przedstawiciele galicyjskiej postępowej demokracji i Ludowców.

Najlepszą zaś mowę wypowiedział Rodiczew na uczcie dziennikarskiej, wyrażając najpierw żal, że nie może posługiwać się językiem polskim, przyrzekł jednak, że postara się już nigdy nie przemawiać do Polaków nie po polsku.

»Dopóki człowiek — mówił Rodiczew — nie wymierzy innemu sprawiedliwości, niema prawa nazywać się człowiekiem. Polskie słowo jest w Rosji ograniczane i gnębione, ale wróg wasz zwycięstwem poszczycić się nie może.

Nigdy nie było na świecie wypadku, aby naród, który zachował swą bogatą i szlachetną duszę, zginął. Naród polski został zwyciężony, ale nikt nie może zaprzeczyć, że cały szacunek i sympatja rosyjskich uczciwych ludzi są po stronie zwyciężonego. Zwycięzcy zaś w udziale przypada tylko — pogarda.

Polakom pozostaje ich godność: wróg wychodzi zwycięzki, ale zniesławiony. Polski trud i polskie łzy nie mogą nie doczekać się nagrody«.

Wszyscy szermierze wolności i sprawiedliwości w Rosji, w których imieniu Rodiczew mówi, widzą w Polakach zawsze urodzonych i naturalnych wolności i sprawiedliwości rycerzy, którzy też ramię w ramię z rosyjskimi bojownikami tych najwyższych ideałów ludzkości walczyli i z pewnością w przyszłości od walki się nie usuną.

Rodiczew chciałby wszystkich przejąć swoją wiarą, że przyjdzie niebawem dzień, kiedy oba narody polski i rosyjski wyzwolone i wolne zawrą ze sobą przyjaźń opartą na sprawiedliwości. Tego dnia dożyć najgorręcej życzy sobie i słuchaczom. Jedynym sposobem wychowania narodów jest walka o swobodę. Najpotężniejszą zaś bronią w walce o te ideały i o tę przyszłość promienną jest wolne, nieskrępowane słowo. Na cześć też i rozkwit wolnego, polskiego słowa wzniósł Rodiczew toast.

Biuro prasowe

zostało z dniem wczorajszym zamknięte, ze względu na to że pozakrajowi dziennikarze już powyjeżdzali. Biuro funkcjonowało od czwartku rana, a urządzone było z prawdziwym komfortem i wygodnie. Dyrektor bowiem poczt krakowskich radca Marjan Biliński udzielił dwu sal, z których jedna była przeznaczona na urząd pocztowy, druga zaś była salą pracy. Schodzili się tam wszyscy dziennikarze, odbierali nadesłane im z za kraju listy a nadto pisali artykuły do pism. Praca trwała nieraz do godziny 5 rano. Według statystycznego zestawienia korzystało z biura prasowego 60 osób. Listów, nadanych w biurze prasy, wyszło koło 800; w tem i krótkie korespondentki. Depesz telegraficznych — 120; rozmów telefonicznych — około 50. Największa depesza wysłana do dziennika wynosiła słów 500. Była to podobno depesza do paryskiego „Temps".

Przez wszystkie dni, w których Biuro prasowe fungowało, czuwał osobiście radca Biliński. Pracę pocztową z uprzejmością wykonali pp. kontrolor Eckhardt, oficjał Maszka i przydzielony im do pomocy asystent Foryś. Urządzeniem telefonów i działu mechanicznego zajmował się inż. Dutczyński.

Na głównym stole w Biurze leżały dzienniki krakowskie, których po kilka egzemplarzy wysyłały tutejsze redakcje. Biuro p. Hopcasa i Salamonowej dostarczało pism zagranicznych.

Obiad amerykański

urządziło wczoraj Polskie Towarzystwo emigracyjne dla Polaków z Ameryki i kilku warszawskich i tutejszych osobistości ze świata politycznego — reprezentowana była postępowa demokracja (mec. Doboszyński, dr Wasung), ludowcy (poseł Wasung, red. Wąsowicz) i chrześciańsko-społeczni (red. Dąbrowski). Na propozycję dyr. Okołowicza wybrano zwyczajem amerykańskim toast-mastra w osobie dr Doboszyńskiego, ten rozdzielił głosy. Kolejno tedy przemawiali: prezes Związku Narodowego Polskiego p. Steczyński z Ameryki, mec. Suligowski z Warszawy, dr Fronczak z Ameryki akad. Obecny z Ameryki, poseł Wasung, p. wicecenzor Związku p. Abczyński z Ameryki, red. Dangel z Ameryki, dyr. Okołowicz, pani dr Dowiad Sas z Ameryki i poseł Jaroński z Petersburga. Poruszono cały szereg spraw, odnoszących się do ochrony naszych wychodźców i powzięto kilka realnych postanowień w tym kierunku.

Zjazd »Eleuterji«.

W plejadzie różnych zjazdów, które w grunwaldzkie dni obradowały w Krakowie, zanotować również należy obrady zjazdu naszych abstynentów, szeregowanych w „Eleuterji".

Zjazd był licznie obesłany delegatami nawet z dalekich miejscowości, kędy tylko dotarła idea abstynencji i zyskała sobie zwolenników. Między innymi przybyli także eleuterycy ze Śląska, z miejscowości Zabrze.

Po zagajeniu obrad wybrano przewodnictwo, do którego powołani zostali: dr Daszyńska-Golińska, ks. Gedroyć ze Lwowa i p. Stanisław Stączek, prezes krak. »Eleuterji«.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego V Zjazdu sprawozdanie z działalności „Eleuterji" za rok ubiegły złożył sekretarz p. Mieczysław Zielenkiewicz, a sprawozdanie kasowe skarbniczka p. Michalina Stączkowa. Skarbniczce udzielono absolutorjum, poczem wyrażono uznanie obecnemu prezydjum i redaktorowi „Wyzwolenia", p. M. Zielenkiewiczowi.

Z kolei przystąpiono do sprawy zmiany statutu, która wywołała żywą dyskusję. Zgodzono się na zredukowanie ilości członków Zarządu głównego z 21 na 6, natomiast większość członków oświadczyła się przeciw przeniesieniu zarządu Towarzystwa z Krakowa do Lwowa. Zarząd „Eleuterji" zostaje więc nadal w Krakowie.

Na wniosek p. Gedroycia ze Lwowa uchwalono polecić nowemu Zarządowi, by opracował na następny zjazd delegatów samoistny projekt organizacji Eleuterji, gdyż dotychczasowy, wzorowany na organizacji TSL. w praktyce okazał się wadliwy i dla walki z alkoholizmem nieodpowiedni. Pozostawioną ma być kołom Eleuterji zupełna autonomia, a Zarząd główny zamieniony na rodzaj Sekretarjatu dla spraw przeciwalkoholowych, gdzieby Koła zwracały się jedynie o potrzebne informacje. Obciążania Zarządu wyborem osób, które w posiedzeniach nie mogą brać udziału uznano za czczą formalność, która Eleuterji żadnej nie przysparza korzyści.

W końcu przeprowadzono wybory do zarządu głównego.

Zostali wybrani: Stanisław Stączek, Mieczysław Zielenkiewicz, Józef Cieplik, Stan. Rein, Marjan Lubecki i Michalina Stączkowa.

Obrady, nader ożywione, przeciągnęły się do godziny 3 w nocy.

Rozruchy we Lwowie.

W niedzielę popołudniu krążyła po Krakowie pogłoska, że Rusini, korzystając z masowego wyjazdu Polaków na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa, sprowokowali w kilkunastu miejscowościach rozruchy.

I oto dzisiaj dowiadujemy się, na jakiem to podłożu wyrządzić się mogły owe wersje.

Np. we Lwowie rozchodzi się w niedzielę wieść, że Rusini napadli na tamtejszą bursę grunwaldzką, biją szyby kamieniami i niszczą gmach jej cały. Pełniący podówczas w tamtej dzielnicy służbę komisarz policji wezwany został telefonicznie o interwencję. Ruszył więc na czele kilku policjantów w stronę bursy.

Tu jednak się okazuje, że nie było i niema żadnych rozruchów i że alarm był wręcz fałszywym. Demonstracje zaś rzekome przed bursą odbyły się wśród takich okoliczności:

Budowę bursy grunwaldzkiej prowadzi firma: Zacharyewicz-Sosnowski. Firma ta budująca pamiątkowy gmach, do budowy tego gmachu używa robotników obcych, sprowadzonych z poza Galicji. Mianowicie sprowadzono kilkudziesięciu tzw. kacapów z Bukowiny, których ulokowano w sąsiedniej szopie.

I czyni się to w obecnym czasie, kiedy setki robotników lwowskich pozbawione są zarobku.

Otóż w niedzielę przyszło na tem tle najpierw do kłótni, a następnie do bójki w szynkach sąsiadujących z bursą między robotnikami lwowskimi a kacapami. Wybito ośm szyb w szynku Hermana jeden kamień wpadł do środka i ugodził robotnika M. Leśkowa, raniąc go w głowę do krwi. Policja aresztowała dwóch robotników, których natychmiast wypuszczono na wolność.

O urządzaniu jakiegoś napadu na bursę grunwaldzką ani się śniło Rusinom, mimo to jednak rozdmuchano to drobne zajście do niebywałych rozmiarów i szerzono o tem najpotworniejsze wieści.

Ćwiczenia sokole.

Początek ćwiczeń niedzielnych.

Trzema wejściami poczęły płynąć fale ludzi już na godzinę przed rozpoczęciem ćwiczeń. Fale rozpryskiwały się na wsze strony, aby wyszukać kupione miejsca. Trybuny zwolna się wypełniały; między ogrodzeniem boiska a zabudowaniami ze wszystkich stron zgromadziła się publiczność na t zw. miejscach stojących. Po upływie dłuższego czasu jak okiem sięgnąć wszystkie miejsca były zajęte różnobarwnie ubraną publicznością.

Nagle około godziny 5 odezwała się trąbka druha Rucińskiego; to znak, iż rozpoczynają się ćwiczenia; muzyka zagrała marsza sokolego; z dwóch stron z pomiędzy trybun wysunęły się zastępy sokołów, ubranych do ćwiczeń i krokiem marszowym ruszyły ku sobie. Liczba ich wielka — coś około czterech tysięcy. Po wspaniale przeprowadzonych obejściach rozstrzeliła się rzesza na całem polu i rozpoczęły się „wolne" ćwiczenia. Był to jeden z tych przepięknie przedstawionych zbiorowych punktów, gdzie działa na widza ilość zharmonizowana w ruchu. To też zachwyt publiczności był nie do opisania. Po ukończeniu, kiedy w otwartych rampach znikały sokole szeregi, urządzono im szczerą owację.

Cwiczenia druhów z Ameryki.

Znów znak trąbką i muzyka. Od prawej strony ku środkowi pola posuwa się „gęsim" grupka pięciu Sokołów polskich z Ameryki. Strój ich nieco odmienny od stroju sokolstwa z Galicji; poznała ich publiczność; wstała z miejsc i powiewając kapeluszami i chusteczkami wśród okrzyków: „Niech żyją", witają braci z za oceanu. Druhowie nasi stanęli na środku; z szybkością i sprawnością popisywali się w ustawianiu piramid. Każdą z nich oklaskiwano frenetycznie. Przystawiono poręczki. Znów rozpoczęli ćwiczenia. Wypadły one pod każdym względem znakomicie. Kiedy już schodzili z pola, Sokoli nasi rzucili się ku nim gromadnie i na rękach przenieśli do szatni.

Musztra Sokolic.

Rozwarły się szranki; w zwartych szeregach wysunęły się z przeciwnych stron Sokolice; wśród nich czerwienią się nakrycia głów druhiń z pod zaboru rosyjskiego. Nad niemi mienią się łuki czerwone i białe. Wzorowo się ustawiono, wzorowo wykonano kilka figur. Sprawnie uszykowano kolumny, które znów znikły wśród owacji w zagłębieniach budowli.

Owacje dla Wielkopolan.

Osobnym punktem programu były ćwiczenia druhów wielkopolskich. Odbyli oni ćwiczenia wolne w sile blisko tysiąca z równą sprawnością, co i poprzednicy. Sokoli urządzili im podobną co druhom z Ameryki owację. Chwycili ich wszystkich na barki i w trjumfie obnieśli dookoło boiska. Owacjom nie było końca. Zasłużone one, bo druhowie nasi z Wielkopolski dali wyraz wspólnym naszym uczuciom w dniu tak uroczystym przez swoje bardzo liczne przybycie.

Ćwiczenia karabinami

podobały się ogólnie i przyjmowane były gorąco przez publiczność.

Z niezmiernem zainteresowaniem wyczekiwano zapowiedzianych tańców i ćwiczeń góralskich. Pomimo zapadającego zmroku publiczność nie opuszczała boiska, z natężoną uwagą śledziła góralskie popisy, które wypadły pod każdym względem sprawnie i spotkały się z ogólnem uznaniem.

Drużyna góralska złożona z mężczyzn i kobiet, w swoich strojach zakopiańskich wkroczywszy na boisko, ustawiła się w trzy grupy; środkową grupę zajęły góralki, dwa koła tańczyły „zbójnickiego", „drobionego" i „krzesanego"; reszta ćwiczyła ciupagami, przeplatanych tańcem. Muzyka przygrywała im na nutę pieśni góralskich. Produkcje te nagradzano długotrwałymi oklaskami.

W końcu odbyły się jeszcze ćwiczenia lancami już przy zupełnym zmroku, które wyglądały nader efektownie. Wykonano świetnie pięć obrazów; po każdym z nich rozlegał się rozkaz dowodzącego: „do nogi broń“. Widok tych ćwiczeń był wprost przecudny; to też wywołały one powszechny entuzjazm.

Ćwiczenia zakończyły się o godzinie 8 i pół wieczorem i zapiszą się w pamięci wszystkich niezatartem wspomnieniem.

Na końcu dodać należy, iż z powodu spóźnionej pory nie mogli w niedzielę odbyć swych ćwiczeń kosami włościanie z drużyn Bartoszowych. Wielu z tych włościan przybyło do Krakowa z odległości kilkudziesięciu mil, aby wykonać swe ćwiczenia na Błoniach — czas na to jednak nie pozwolił.

Z obchodów w kraju.

Biecz powiat Gorlice.

Uroczystość grunwaldzką obchodziło nasze miasto, ta „parva Cracovia“ jak w dawnych czasach polskich było nazywane, w niedzielę 17 bm. nader uroczyście.

Już wczesnym rankiem zbudziły mieszkańców odgłosy strzałów moździerzowych, a równocześnie ze szczytu prastarej wieży, niestety po ostatnim pożarze Biecza w roku 1903 jeszcze nie odrestaurowanej, odezwały się głosy pieśni patrjotycznych, śpiewanych przez tutejszą młodzież i hejnał odegrany na trąbkach. Miasto całe przybrało odświętną szatę. Mieszkańcy poprzystrajali swoje domy, czem kto mógł i jak kto mógł. W oknach widniały nalepki wydane przez Związek Sokoli. Nawet na najmniejszej chałupce widzieć można było chorągiew o barwach narodowych polskich lub litewskich. Żydzi, będący w przeważnej części właścicielami domów, nie usunęli się od obowiązku patrjotycznego i przystroili swoje domy. To też tem przykrzejsze wrażenie robiło, że znalazła się pewna instytucja finansowa katolicka i rzekomo polska, której zapewne nie stać było na wywieszenie bodaj skromnej chorągiewki na swoim własnym budynku.

Już około godz. 8 zaczęły tłumy zapełniać rynek, gdzie wystawiono wspaniały ołtarz, a godz. 10 rozpoczęła się msza św. celebrowana przez ks. Gwardjana Markiewicza z zakonu Braci Mniejszych. W czasie mszy św. wstąpił na kazalnicę tutejszy rodak ks. Prof. Dr Soczek z zakonu Braci Mniejszych ze Lwowa, w wymownych słowach przedstawiając dzieje Grunwaldu. W czasie mszy św. śpiewał pięknie chór miejscowej młodzieży.

Następnie uszykował się pochód olbrzymi i z duchowieństwem na czele wyruszył ku górze Jadwigi, na której stał ongiś zamek królowej. Tam na skale wmurowano piękną tablicę pamiątkową, wykonaną artystycznie w sanockiej fabryce wagonów. Po poświęceniu tablicy przez ks. Markiewicza, zabrał głos adwokat tutejszy p. Dr Maciejowski, przedstawiając znaczenie dziejowe Grunwaldu. Po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych i rozdaniu pomiędzy lud broszur pamiątkowych zaczęły się tłumy powoli rozchodzić. Wieczorem na zakończenie uroczystości spalono na górze Jadwigi ognie sztuczne i odśpiewano pieśni patrjotyczne.

Należy się wdzięczność Komitetowi za urządzenie tej wspaniałej manifestacji. Nie wszyscy mogli brać udział w uroczystościach krakowskich, dla tych więc Komitet postarał się o równoczesne urządzenie uroczystości na miejscu. Komitetowi przewodniczył ks. Gwardjan Markiewicz, a należeli do niego przedstawiciele tutejszej inteligencji, mieszczaństwa i Żydów. Koszta obchodu pokryte zostaną ze składki urządzonej w czasie nabożeństwa, która przyniosła kwotę 76 kor. a ewentualny deficyt pokryją członkowie Komitetu. Zaznaczyć należy, że gmina tutejsza nie przyczyniła się żadną kwotą do pokrycia wydatków!

Glob.

Z życia krakowskiego.

Z teatru miejskiego. „Walc miłości“ najweselsza z operetek wiedeńskich Ziehrera autora „Wesołej dwójki“ przedstawioną zostanie przez artystów lwowskich po raz pierwszy jutro we środę, następnie w piątek i w sobotę. W przedstawieniu tej nowości, która w sezonie zimowym na scenie lwowskiej cieszyła się olbrzymiem powodzeniem — biorą udział w głównych rolach panie: Miłowska, Kiiszewska, Kasprowiczowa, Sawicka, Markowska oraz pp.: Dobosz, Kuligowski, Sulikowski, Zaremba, Berski, Schmidt, Karasiński i inni. Dziś we wtorek „Lohengrin“ z udziałem p. Ireny Bohus i Józefa Manna. We czwartek trzecie i ostatnie przedstawienie wspaniałej opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“; ostatni i pożegnalny występ Ireny Bohuss i Józefa Manna.

Niewinnie posądzony. Dnia 22 lutego br. aresztowany został pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji p. Edmund Birenzwaig, dyetarjusz w Magistracie Pięciomiesięczne śledztwo sądowe nie wykazało ani cienia podejrzenia zarzuconego mu czynu; przeciwnie szereg świadków potwierdził, że Birenzwaig jest człowiekiem nieskazitelnym, któremu życie ubiegło w walce z caratem. Konsulat austro-węgierski w Warszawie poświadczył na żądanie Sądu, że Birenzwaig rzeczywiście pracował od lat w organizacji rewolucyjnej w Królestwie Polskiem i parę lat życia spędził za przestępstwa polityczne w więzieniach. Uratowawszy się ucieczką z więzienia w Sieradzu, ze względów konspiracyjnych i bezpieczeństwa swej osoby zmuszony był zmienić swe nazwisko, jako Hipolit Fjałek zameloował się tu w Krakowie i wkrótce otrzymał posadę w Budownictwie miejskiem. Grono osób z Królestwa znało go jednak z prawdziwego nazwiska. — W urzędzie swoim sumienny i pracowity uzyskał u przełożonych w Budownictwie miejskiem uznanie i zaufanie. To ściągnęło nań zazdrość jednego z kolegów biurowych, który wniósł do władz wojskowych nikczemne i oszczercze doniesienie anonimowe o szpiegostwo na rzecz Rosji. Niestety, mimo energicznych starań nie udało się wykryć denuncjanta, zwłaszcza, że akta wojskowe, gdzie doniesienie się znajduje, są tajemnicą. Birenzwaig przesiedział przez 5 miesięcy pod strasznym zarzutem zupełnie niewinnie. Śledztwo przeciwko niemu zastanowiono uchwałą Sądu krajowego z 4 lipca 1910, a jego na wolność wypuszczono.

W pogoni za szpiegami rosyjskimi coraz częściej się zdarza, że prosta, niczem nie poparta, zawsze anonimowz denuncjacja wtrąca niewinnych do więzienia. Wypadek ten powinien być przestrogą i wskazówką dla władz naszych w dawaniu posłuchu anonimowym oszczercom, którzy zawsze uchodzą bezkarnie podczas, gdy niewinne ich ofiary w ciągu śledztwa sądowego pozostają pod pręgierzem najstraszniejszego zarzutu, jakim jest szpiegostwo, a nawet rehabilitacja ich nie zwróci im nigdy przebytych katuszy moralnych i materjalnych strat.

Dr Zygmunt Marek.

Po dniach grunwaldzkich. Z pośród wystaw wspaniale udekorowanych na uroczystości grunwaldzkiej nader sympatycznie wyróżnia się wystawa Cukierni Warszawskiej p. Piątkowskiego przy ul. Florjańskiej. Oto w jednej z szyb wystawowych mieści się lira cukrowa 150 cm. wysoka wykonana w cukierni — przybrana makami, bławatami i kłosami. Na lirze umieszczony jest medaljon — podobizna wielkiego ofiarodawcy Ignacego Padarewskiego dzieło samego właściciela cukierni p. Piątkowskiego. Nad medaljonem widnieje napis: „Na cześć wielkiemu mistrzowi, dobremu Polakowi i wspaniałomyślnemu fundatorowi pomnika króla Jagiełły“.

Rzezimieszki grunwaldzkie. Z operujących podczas obchodu grunwaldzkiego rzezimieszków policja przyaresztowała kilkunastu. Między nimi znajdują się:

Karol Kantorowicz, znany kieszonkowiec, który w niedzielę na Rynku skradł w umiejętny sposób Annie Pańczyk, służącej z Krakowa, kwotę 120 K.

Wenclewicz Jan z 3-ma wspólnikami został przyaresztowany w Sukiennicach, gdzie myszkował między kupującymi włościankami.

Tadeusz Kopeczny, 16 letni złodziej kieszonkowy, uresztowany w chwili sprzedaży złotego łańcuszka wartości 35 K. za 5 K. Przy aresztowanym znaleziono 2 dłuta i 3 wytrychy.

Ignacy Woźniak, zajęty przy karuzeli usiłował sprzedać papierośnicę z chińskiego srebra za 50 hal. Również go aresztowano.

Jarosz Michał usiłował wydrzeć z kieszeni nieznajomemu przechodniowi zegarek srebrny, został jednak przez właściciela przychwycony i oddany policjantowi.

Aresztowano również dwóch niebezpiecznych ptaszków Antoniego Danka i Władysława Zycha. W chwili aresztowania Danka przystąpił do niego Zych i zabrał mu z głowy kapelusz. w którym znajdował się pugilares z 8 K. Wobec tego aresztowano i Zycha, przy którym znaleziono jeszcze dwa pugilaresy z kilkunastoma koronami.

Znaleziono obok „Cyrku Edison“ w piątek 15 bm. wieczór pulares z kilkoma halerzami i kartką zastawniczą na parę koron. Zgłosić się należy do kancelarji Cyrku.

Kiedy i jak użyć mączkę żużlową Thomasa? Mączkę żużlową Thomasa można rozsiać o każdej porze roku z najlepszym skutkiem, albowiem zawarty w niej kwas fosforowy wskutek swej rozpuszczalności zostaje bezpośrednio przez rośliny przyjęty. Najlepiej jest rozsiać mączkę żużlową Thomasa przed siewem w jesieni. Na ugor lub surową skibę zimową należy mączką żużlową Thomasa użyć wcześnie w lecie lub w zimie. Wprowadzenie mączki w głąb ziemi następuje przez obrobienie gleby drapaczem, broną lub pługiem. Łąki nawozi się nią pogłównie w jesieni i w zimie lub na wiosnę. Oziminą można mączką żużlową Thomasa też do wiosny pogłownie nawozić. Kwas fosforowy jest pod oziminy, wszystko jedno po jakim przedplonie i na jakich ziemiach — prawie niezbędny. Przeciętna dawka wynosi około 200 kg, Wobec pojawiających się często falsyfikatów i mniej wartościowych żużli, zwraca się uwagę na znak ochronny prawdziwej mączki żużlowej Thomasa „Gwiazda“ pięcioramienna.

PODGÓRZE.

Napad rzezimieszków. Wczoraj po południu na idącą ulicą Kościuszki 27-letnią Karolinę Bachledę, dziewczynę z Zakopanego, przybyłą na obchód grunwaldzki napadło z nienacka dwóch wyróstków i w mgnieniu oka obaliło ją na ziemię. Napastnicy zatkawszy usta nieszczęśliwej ofierze wyrwali jej z ręki chusteczkę, w której znajdowało się 9 koron poczem w szalonym pośpiechu zaczęli uciekać w stronę brzegów Wisły. Oszołomiona ofiara udała się na policję, gdzie podała, że rzezimieszki mogli liczyć po 16 do 18 lat. Na chusteczce wyszyte były litery K. B. Za sprawcami tego śmiałego napadu wdrożono energiczne śledztwo.

Groźny nożownik. Znany tutejszym sądom i policji niejaki 18- letni Stanisław Wróbel z Ludwinowa, karany już kilkakrotnie za najrozmaitsze kradzieże został wczoraj przymknięty za usiłowane przebicie nożem dozorcę więzienia tut. sądu. Wróbel — jeden z tutejszej bandy złodziejskiej, przybył pod okna więzienia i podawał pożywienie i papierosy Gałuszce i Goreckiemu aresztowanym pod zarzutem popełnienia kradzieży w mieszkaniu inspektora policji p. Salza przyczem starał się ich informować o zeznaniach jakie mają obydwa dawać podczas śledztwa. Częste błąkanie się Wróbla około więzienia wpadło w oko strażującemu dozorcy, który usiłował go przytrzymać. W tej chwili jednak Wróbel wydobył z zanadrza olbrzymich rozmiarów scyzoryk i usiłował przebić nim dozorcę, który dzięki przytomności umysłu w jednej chwili odskoczył w tył i wyrwawszy z kieszeni rewolwer zagroził napastnikowi. Niebezpiecznego nożownika przy pomocy policjanta, który nadbiegł na krzyk dozorcy udało się ubezwładnić i osadzić w więzieniu.

Znieważenie władzy. Wczoraj wieczorem na jednej z ulic podgórskich wszczął awanturę z przechodniami 47-letni Franciszek Ring, górnik z Rokietnicy w powiecie bytomskim. Ponieważ awanturnik był w nietrzeźwym stanie, więc patrolujący policjant usiłował go zabrać do „ula“, aby się tam uspokoił. Niestety usiłowania jego odniosły wprost przeciwny skutek, bo zagniewany Ring tak silnie uderzył go w twarz, że tenże się aż zachwiał. Korzystając z chwilowego oszołomienia policjanta, Ring zaczął umykać, lecz znieważona „władza“ puściła się za nim pogoń i odstawiła do aresztu.

Hygieniczny piekarz. Ululawszy się porządnie lazł i lazł po ulicy Sobieskiego niejaki Tippe Leopold robotnik, aż zawlókł się do piekarni przy ul. Sobieskiego. Tam owionął go zapach świeżego ciasta, przygo-

towanego na bułki i rożki. Nie namyślając się wiele wlazł do naczynia, gdzie znajdowało się ciasto na rożki i zaczął w pocie czoła deptać i kto wie czy nie byłby wymięsił i reszty ciasta, gdyby go nie spostrzegli czeladnicy piekarscy, którym z wielkim trudem udało się wyciągnąć hygienicznego piekarza z gęstej rozczyny i zaprowadzić do policji.

Morderstwo w Zakrzówku.

Cały Zakrzówek zaalarmowała wczoraj wieść o morderstwie, jakiego miał się dopuścić 27-letni Michał Baran z zawodu piaskarz na 33-letniej Rozalji Hołdrowicz, żyjącej z nim od ośmiu miesięcy w konkubinacie. Wieść tę przyniósł pachołek magistracki p. Krzywoń o godz. 8 rano. Na miejsce udali się wachmistrze Komorowski i Borowicki oraz insp. pol. p. Chojnacki z p. Ochabem.

Po przybyciu na miejsce zastali wszystko tak, jak opowiedział o tem p. Krzywoń. Na łóżku leżał trup Hołdrowiczowej nagi, pokryty licznemi ranami, zadanemi nożem, a nadto sińcami prawdopodobnie od uderzeń pięści. Próg mieszkania zbryzgany był krwią, pochodzącą z ran, zadanych Hołdrowiczównej; za progiem znaleziono pęki włosów, które morderca wyrwał swej ofierze w czasie bójki z głowy. Zbrodniarz pastwił się nad swą ofiarą, tak, że zwłoki, których do godziny 12 w południe jeszcze nie zabrano, przedstawiają się, jak wielka rana, nabrzmiała od sińców.

Onegdaj w nocy wrócili oboje około godziny 12. Według opowiadania lokatorów, mieszkających w tymsamym domu, rozpoczęli ze sobą natychmiast kłótnię. Lokatorzy jednak nie interwenjowali, po nieważ byli przyzwyczajeni do ustawicznego kłócenia się i bicia obojga kochanków.

Ubrania jej, powalane brudem, zdaje się podczas tarzania po ziemi, znajdowały się w zamkniętym kuferku, zupełnie mokre. Zdaje się więc, że Baran, widząc umierającą, ochłonął z wściekłości i zaczął ją cucić zimną wodą, gdy się jednak przekonał, że życia jej nie wróci, zdjął z niej ubranie i zamknął. Koszuli jej dotąd nie odnaleziono.

Na drzwiach znaleziono wcale gruby sznurek, przybity do futryny. Być może, że po morderstwie Baran chciał się powiesić, ale mu sił do tego zabrakło. Miał widocznie wódkę w domu, bo sobie jeszcze wesoło podpił, potem poszedł do karczmy i wypił tam kilka kieliszków wódki.

Mordercę znalazła policja w drugiej izbie. Był bardzo pijany, bo nawet mówić nie mógł. Oprzytomniał nieco, gdy go aresztowano. Zwrócił się wtedy do brata i polecił, by sobie wszystkie jego rzeczy zabrał. Powodem morderstwa była podobno zazdrość; Hołdrowicz zdradzała bowiem swego narzeczonego.

Kronika prowincjonalna.

Przeniesienie księży. W dyecezji przemyskiej zostali przeniesieni księża wikarzy: Władysław Łańcucki z Kobylanki do Wesołej, Eugeniusz Okoń z Jawornika Polskiego do Majdanu Kolbusz., Stanisław Nawrocki z Majdanu do Jawornika Polsk., Wojciech Parysz z Jasiennicy do Czudca, Tadeusz Dutkiewicz z Czudca do Sieniawy, Ambroży Bączewski z Medenic do Frysztaka, Feliks Ślepecki z Frysztaka do Kołomyji, Henryk Grębski z Cieklina do Szebni, Ludwik Witkiewicz z Komarna do Raniżowa, Władysław Tereszkiewicz z Raniżowa na ekspozyta do Kalnikowa, Franciszek Lasoś z Kalnikowa do Zarszyna, Walerjan Rąpała z Zarszyna do Dylągowej, Zygmunt Boczkaj z Pantalowic do Kobylan, Jakób Szypuła z Pysznicy do Sambora, Franciszek Wolski z Gorlic do Pysznicy, Adam Wojnarowski z Drohobycza do Kołaczyc, Antoni Dożyński z Rudek do Drohobycza, Wojciech Krupiński, były wikary w Słocinie, przeznaczony do Hussakowa.

Aresztowanie szpiega. Z Lubaczowa donoszą, że wczoraj aresztowano tam za szpiegostwo znanego z głośnego ongi procesu byłego sierżanta austrjackiego Bodnara. Bodnar był sierżantem w Stanisławowie, gdzie go wówczas aresztowano za kradzież dokumentów i planów wojskowych. Uznano go jednak umysłowo chorym i oddano do zakładu obłąkanych. Przez jakiś czas był następnie w sanatorjum umysłowo chorych w Rzymie. W Lubaczowie, gdzie go obecnie przytrzymano, bawił pod fałszywym nazwiskiem.

Sanok.

Przed wyborami gminnymi. Już przeszło pół roku minęło od rozwiązania Rad gminnych w Sanoku i Posadzie sanockiej a dotychczas nie rozpisano jeszcze wyborów do nowej Rady. W Wielkim Krakowie poszło to jakoś raźniej niż w wielkim (?) Sanoku. Grzegorz „II“ z Sanoka, ongiś mistrz kunsztu obuwianego i dotychczas wydziałowy Stowarzyszenia rękodzielniczego, osiągnął już rangę oberreistra miejskiego i tęskni do łapówek, awansu i innych koncesjek, jakich mu partja magistracka (znana tu paczka) niezawodnie nie odmówi.

Zabagnona gospodarka u rękodzielników. W stow. zjednoczonych rękodzielników i przemysłowców, na którego czele stoi dawny odpowiedzialny redaktor nieboszczki „Gazety sanockiej“, kandydat na posła, wielka figura na szachownicy wszechpolskiej Aleksander Piech — istnieje tylko na papierze dla ściągania taks i rozmaitego rodzaju opłat. Od lat przeszło 10 nie zwołano ani jednego Walnego zgromadzenia i nie przeprowadzono wyborów. Dziwne, że starostwo sanockie, tak energiczne gdzieindziej nie chce wprowadzić ładu w tej instytucji. Ten sam p. Piech jest przewodniczącym powiatowej Kasy dla chorych, która nie zwołała jeszcze dorocznego Walnego zgromadzenia.

Zasądzenie wszechpolskiej hjeny. Znana hjena wyborcza, macher od wszystkiego, prawa ręka i wielki przyjaciel posła wszechpolskiego Fidlera i innych wszechpolaków z interesu niejaki Haduch, skazany został za oszustwo wekslowe na 3 miesiące więzienia. Szczęściem jest dla wszechpolaków że w tym 3-miesięcznym czasokresie nie przypadają jakie wybory, bo nie miałby kto obrabiać wyborów. Skończyło się chochstaplerstwo Haducha; skończy się wkrótce i poselstwo Bartusia Fidlera, który już u wszystkich stracił zaufanie.

Latające kobiety.

Jedyna dotychczas kobieta, baronowa de la Roche, święcąca tryumfy w dziedzinie lotnictwa, omal życiem nie przypłaciła poświęcania się sztuce opanowania atmosfery.

Odważna ta awjatorka, której gorzki los w sercach wszystkich sympatyzujących z lotnictwem obudził współczucie, była pierwszą kobietą, która samodzielnie aparat w powietrzu prowadziła.

Będąc uczennicą słynnego żeglarza powietrznego Lathama, przy pomocy Voisina, wykształciła się młoda, pełna energji o pięknych, śmiejących się zawsze oczach, osadzonych w owalnej twarzy, na pilotkę i 22 października z. r. przedsięwzięła pierwszą podróż w powietrzu, pozostawiając za sobą 3000 metrów, a już dnia następnego przebyła w powietrzu 6 klm. na dwupłaszczyznowym aeroplanie.

Szczęśliwy traf zdołał już raz uratować odważną pilotkę.

Działo się to podczas pierwszych wznoszeń, gdy podczas wirowania w powietrzu, z szybkością pociągu »ex-press«, nagle silny wiatr w bok ją uderzył. Do wylądowania było już zapóźno — i tak z całą siłą wiatr rzuca odważną baronową w grupę drzew.

Z oznakami żalu i współczucia dolatują przerażeni świadkowie tego wypadku do miejsca w tem przekonaniu, że zobaczą trupa, gdy w tem z gruzów wychodzi majestatycznym krokiem kobieta z uśmiechem na twarzy naprzeciw obecnych.

Ostatnie dowody jej zamiłowania do żeglarstwa w powietrzu i zdolności w tym kierunku można było zauważyć na wszechświatowym turnieju awiatycznym w Budapeszcie, a także w Reims, gdzie zakończyła upadkiem tak nieszczęśliwym, że grozi jej życiu poważne niebezpieczeństwo.

O przyczynach jej katastrofy krążą najrozmaitsze wieści. Nikt jednak istotnej przyczyny tej katastrofy nie zdołał dotychczas ustalić.

Baronowa de la Roche posiada jedyną rywalkę w Anglji, niejaką Miss Spencer-Kavanagh. Obeznawszy się ze sztuką kierowania „wielkim ptakiem“, podjęła miss Kavanagh kilka wzlotów udałych i zdecydowanie staje do konkursów, rywalizując z mężczyznami.

Dużo też zapowiada Franciszka Dutrien; a w niedalekiej przyszłości nabędzie niewątpliwie rozgłosu nazwisko pani Abukaj, której fachowcy przepowiadają wielką przyszłość, przyglądając się jej umiejętności i zimnej krwi przy sterowaniu, czego by jej pozazdrościł niejeden kolega, pracujący w dziedzinie awiatyki.

Ze świata.

Okrutny ojciec. Służący poczt. Józef Molar w Budapeszcie wczorajszej nocy wydaliwszy pod jakimś pozorem żonę z domu, zabił swoich 5 dzieci w wieku od 2 miesięcy do 8 lat, przecinając im gardła brzytwą, poczem sam zranił się śmiertelnie i w konającym stanie został do szpitala przewieziony. Żona jego wobec zwłok dzieci dostała pomieszania zmysłów. Jako motyw w piśmie pozostawionem przedstawia nędzę, gdyż nie mógł z miesięcznego dochodu 60 k. utrzymać rodziny.

Molnar, którego rany są ciężkie, jednakże nie bezwarunkowo śmiertelne, został przesłuchany w szpitalu. Podał on, że zamordował dzieci kolejno według wieku. Dzieci wyzionęły ducha nie wydawszy jęku. Płaca Molnara wynosiła 66 k. 66 h. miesięcznie. Nie mogąc z tego wyżywić rodziny, zaciągał pożyczki; wreszcie, nie mogąc otrzymać więcej kredytu, postanowił odebrać życie dzieciom i sobie.

Asekuracja macierzyństwa. Berlińskie stowarzyszenie kobiet pod nazwą »Związek ochrony matek« bardzo energicznie walczy o wprowadzenie ubezpieczenia na wypadek macierzyństwa. Uzasadniają kobiety te swoje starania tem, że w Niemczech śmiertelność niemowląt jest większa, niż we wszystkich innych państwach Europy, że wyczerpująca walka o byt karmiących matek obniża zdrowotność przyszłych pokoleń, wreszcie, że obniżona zdrowotność przyszłych pokoleń wpływa bardzo ujemnie na potęgę militarną państwa, nie mówiąc już o tem, że zmarłe jednostki, gdyby były otoczone opieką, choćby najskromniejszym dobrobytem w okresie niemzwlęctwa, zamiast śmierci, mogłyoy przynieść wzmocnienie armji niemieckiej.

Ostatni argument najbardziej trafił do przekonania władzom pruskim i z tego specjalnie powodu petycja »Związku ochrony matek« została poddana pod skrupulatne rozwiązanie. Związek Ochrony Matek domaga się: sześciotygodniowego odpoczynku przed i po porodzie; materjalnej pomocy dla biednych matek; przeznaczenia specjalnego pomieszczenia dla matek karmiących swe dzieci w fabrzce; wydawania premji matkom karmiącym swe dzieci własnem mlekiem; pomocy państwowej w okresie 12 tygodni połogu (bezpłatnej pomocy lekarskiej i akuszeryjnej itd.). Koszta tego ubezpieczenia obliczono na 270 miljonów marek, z czego 234 miljony byłoby pokryte przez podatek speejalny, a 36 miljonów dopłacałoby bezpośrednio państwo.

Zaznaczyć należy, że i obecnie niemieckie prawo ubezpieczeniowe zapewnia robotnicom w okresie porodowym 6 tygodniowy urlop płatny.

Najświeższe telegramy.

Reforma wyborcza do Sejmu.

Lwów. Dziś przed południem rozpoczęły się pod przewodnictwem dr Głąbińskiego przy udziale wszystkich członków, z wyjątkiem hr. Wodzickiego, obrady komisji nad reformą wyborczą. Wywiązała się dłuższa dyskusja nad ostatnimi uchwałami subkomitetu. Do porozumienia między przedstawicielami poszczególnych partji nie przyszło. Dalsze obrady rozpoczną się o godz. 5 po południu.

Echa katastrofy kolejowej.

Melbourne. Według ostatnich stwierdzeń liczba rannych podczas wypadku kolejowego na stacji Richmond wynosi 114, z tych 33 ciężko rannych.

Strejk kolejarzy francuskich.

Otava. Na kilku linjach francuskich wybuchł już strejk. Sądzą jednak, że uda się go załagodzić.

Telefon podmorski.

Londyn. Angielski jeneralny urząd pocztowy kazał założyć podmorski kabel telefoniczny najnowszej konstrukcji z Doder do przylądka Grisner, aby uzyskać lepsze połączenie między Anglią a Francją i poczynić próby telefonicznego połączenia między Londynem i Amsterdamem, a możliwie także z Berlinem i innemi miastami niemieckiemi. Jestto pierwszy tego rodzaju kabel, położony w otwartem morzu. Podobny kabel już przedtem położono w jeziorze Bodeńskiem. Nowy kabel ma być oddany do użytku, skoro tylko Francja wykończy odpowiednie linje na lądzie. Jeżeli próby wypadną korzystnie, to ewentualnie położony będzie jeszcze drugi kabel.

Z ostatniej chwili.

Echa grunwaldzkich chwil. W miarę oddalania się od tych przesławnych dni, które cała Polska w tem „sercu Polski" przeżyła, Kraków zaczyna pustoszeć powoli. Już po ukończeniu ćwiczeń w nocy z niedzieli na poniedziałek wielu gości opuściło Kraków, udając się w swoje strony. Ruch ten „wychodźczy" z Krakowa wzmógł się w poniedziałek jeszcze bardziej, a dzisiaj dosięgnął szczytu kulminacyjnego. Na ulicach ruch coraz mniej ożywiony. Jedynie ulica Florjańska stanowi pod tym względem wyjątek. Tędy to bowiem zdążają setki osób w kierunku dworca kolejowego, by najbliższym pociągiem w swoje rodzinne odjechać pielesze. Wycieczki ludowe z różnych stron kraju, który dzień wczorajszy poświęciły zwiedzaniu pamiątek Krakowa, dzisiaj od wczesnego ranka ciągną z pieśnią patrjotyczną na ustach ulicami miasta, ku stacji kolejowej; tam również kierują się sokoli, sokolice i nieprzejrzane tłumy publiczności. Od samego rana dworzec kolejowy jest formalnie nabity różnobarwnym tłumem. Do kasy cisną się nieprzejrzane rzesze po bilety. Ścisk i zaduch tak ogromny, że wprost trudno tam dłuższą chwilę przebyć.

Godzina 8 rano. Pociąg osobowy zdążający o tej porze w kierunku Lwowa, przepełniony niesłychanie. Rozgrywa się formalna walka między pasażerami o zdobycie miejsca. Pociąg już w ruchu, a tu jeszcze wsiadają różne osoby, co wywołuje energiczne protesty u służby kolejowej. O nieszczęście bowiem nie trudno.

Jeszcze większy ruch i natłok panował przed odjazdem pociągu osobowego o godz. 11 w południe ku Lwowu. Peron zawalony walizkami, kuferkami, tłumokami najrozmaitszymi tak dalece, że wprost trudno się przecisnąć. Najwięcej odjeżdża tym pociągiem włościan, tudzież gości z Galicji wschodniej. Poważny zastęp sokołów, z któregoś gniazda wschodniego żegnany jest owacyjnie na peronie przez druhów krakowskich.

Okrzykom na ich cześć nie było końca. Wszyscy bowiem czują, że wiele podniosłych chwil, cośmy w Krakowie przeżyli, mamy do zawdzięczenia tej armji, co tak dzielnie i sprawnie się spisywała. To też radością napełnia nas ich widok, a także i żalem, że nas już opuszczają.

Jeden ze znajomych urzędników kolejowych informuje mnie, że w przeciągu dnia wczorajszego opuściło Kraków conajmniej 40 tysięcy osób. Dzisiaj wyjedzie ich zapewne jeszcze więcej. W sferach kolejarzy panuje przekonanie, że do Krakowa przybyło koleją na dni grunwaldzkie przeszło 150000 osób. A jeżeli doiamy do tego tych, co pieszo lub końmi nawet z dalekich stron tysiącami nadciągnęli, to będziemy mieć pojęcie, jaki ogrom narodu zgromadził się w Krakowie na to wielkie święto.

Pod pomnikiem Jagiełły. Dzisiaj przybył z rodziną arcyksiążę Karol Stefan do Krakowa i udał się pod pomnik Jagiełły, gdzie podziwiał wspaniałą postać zwycięzcy z pod Grunwaldu.

Nabożeństwo w kościele ewangielickim. W niedzielę dnia 17 bm. o godz. wpół 11 rano odbyło się w kościele ewangielickim uroczyste nabożeństwo z okazji rocznicy grunwaldzkiej. Z powodu odbywającego się równocześnie pochodu zebrała się nie zbyt wielka ilość rodzin ewangielickich z Królestwa polskiego, z Poznańskiego i ze Śląska. Nabożeństwo odprawił ks. Karol Michejda, pastor tutejszy zboru ewang., poczem wygłosił kazanie na temat: „Sąd Boży jest". Po kazaniu nastąpiła wspólna modlitwa o błogosławieństwo dla narodu polskiego. Po nabożeństwie uczestnicy ustawili się przed kościołem i zgotowali gorącą owację rodakom przechodzącym w pochodzie.

Aresztowanie amatorów-fotografów. Z powodu aresztowania kilku fotografów-amatorów, którzy podczas obchodu grunwaldzkiego robili zdjęcia z kopca Kościuszki i okolicy, policja przypomina, że okolicę i kopiec można fotografować jedynie za zezwoleniem komendanta twierdzy.

Borowska-Haecker. Władzom sądowym udało się wyśledzić obecne miejsce pobytu Borowskiej i doręczyć jej wyrok najwyższego trybunału, zarządzający przeprowadzenie nowej rozprawy.

Prosimy o żądanie „Gazety Powszechnej" w Kawiarniach, Cukierniach, Restauracjach — w Trafikach, Biurach dzienników i Księgarniach kolejowych.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.